

Kazimierz Twardowski

O DOSTOJEŃSTWIE UNIwersYTETU

1 Jestem do głębi wzruszony. Cały splot najżywszych uczuć napęlnia mi duszę. I chociaż silne wzruszenie utrudnia mówienie, pragnę dać wyraz temu, co mną w tej chwili uroczystej porusza, gdyż tak każe nie tylko zwyczaj, lecz także wewnętrzna potrzeba.

2. Otóż zdaje mi się, że nad wszystkimi uczuciami, których doznaję, góruje we mnie uczucie gorącej wdzięczności dla Wydziału Humanistycznego i Senatu akademickiego Uniwersytetu Poznańskiego za tak wysoce zaszczytne, tak wyjątkowe odznaczenie, którym mnie obdarzyć raczyły. Na całym świecie godność doktora honorowego, nadawana przez uniwersytety, jest uważana i uznawana za jedno z najwyższych odznaczeń, jakie w ogóle istnieją. I to z dwóch powodów. Wysokość tego odznaczenia ma po pierwsze, swą podstawę w samej jego treści. Mogłoby się wprawdzie zdawać, że nie posiada ono żadnej określonej treści, skoro udziela się go zarówno uczonym, jak też artystom, mężom stanu i wodzom militarnym – więc jednostkom, działającym w kierunkach jak najbardziej rozbieżnych. A jednak wszyscy ci najróżnorodniejszego typu doktorowie honorowi mają pewną cechę wspólną, która łączy się z dosłownym znaczeniem wyrazu „doktor”; wszak „*doctor*”, to *is, qui docet*, a więc nauczyciel. Otóż kogo uniwersytet obdarza, a tym samym wyróżnia godnością doktora honorowego, o tym widocznie sądzi, że może innym służyć za wzór, że może ich przykładem swoim uczyć, jak należy w danym zakresie życia postępować. A być stawianym za wzór i danym za przykład – zaszczyt to niezmiernie wielki. Więc istotnie z samej już treści doktoratu naukowego wynika wysokość tego odznaczenia.

3. Ale istnieje jeszcze drugi powód, który z godności doktora honorowego czyni odznaczenie tak wyjątkowo wielkie. Albowiem wielkość każdego zaszczytu zależy nie tylko od niego samego, lecz także od tego, kto go udziela. A w tym wypadku udziela go uniwersytet.

Ilekrotnie wymawiam wyraz „uniwersytet”, czynię to – przyznaję – z pewnym namaszczeniem. Minęło wprawdzie już sporo lat, odkąd po raz pierwszy

zetknąłem się z tą instytucją; przez prawie pół wieku mogłem się z nią oswoić zrazu jako student, następnie jako nauczyciel; mimo to po dziś dzień odczuwam tak żywo wielkie dostojęstwo uniwersytetu, jak wtedy, gdy z dumą w sercu stałem się obywatelem akademickim. Dostojęstwo to płynie nie tylko z sędziwego wieku i chlubnych tradycji uczelni, noszących tę nazwę, ma ono swe źródło w samej idei uniwersytetu, która się z biegiem czasu ustaliła i która wyznacza mu funkcję, jaką on ma pełnić w życiu zbiorowym współczesnej ludzkości i rozlicznych jej odłamów narodowych. Według tej idei zadaniem uniwersytetu jest zdobywanie prawd i prawdopodobieństw naukowych oraz krzewienie umiejętności ich dochodzenia. Rdzeniem i jądrem pracy uniwersyteckiej jest tedy twórczość naukowa, zarówno pod względem merytorycznym, jak pod względem metodycznym. Cięży na uniwersytecie obowiązek odkrywania coraz to nowych prawd i prawdopodobieństw naukowych oraz doskonalenie i szerzenie sposobów, które je odkrywać pozwalają. Z tych wysiłków wyrasta gmach wiedzy naukowej, wiedzy obiektywnej, która domaga się uznania wyłącznie na tej podstawie, że jest według praw logiki uzasadniona i która narzuca się umysłowi ludzkiemu jedynie, ale i nieprzeparcie siłą argumentów. W tem właśnie uwydatnia się charakter obiektywny badania naukowego, że nie przyjmuje ono rozkazów od żadnych czynników zewnętrznych i że nie chce służyć żadnym względom ubocznym, lecz że za panów swoich uznaje jedynie doświadczenie i rozumowanie i że jedno tylko ma zadanie: dochodzenie należycie uzasadnionych sądów prawdziwych albo przynajmniej jak najbardziej prawdopodobnych.

Służąc temu celowi, uniwersytet istotnie promieniuje dostojęstwem, spływającym na niego z olbrzymiej doniosłości funkcji, którą pełni. Wszak niesie ludzkości światło czystej wiedzy, wzbogaca i pogłębia naukę, zdobywa coraz to nowe prawdy i prawdopodobieństwa – tworzy, jednym słowem, najwyższe wartości intelektualne, które przypaść mogą człowiekowi w udziale.

4. Niestety, brak niekiedy należytego rozumienia tych wartości intelektualnych, którymi nas obdarzają badania naukowe w postaci prawdy obiektywnej. Komuż bowiem naprawdę na tej obiektywnej prawdzie zależy? Kole ona w oczy, staje na przeszkodzie niezmiernie licznym dążeniom, które mogą osiągać swoje cele tylko pod tym warunkiem, że starannie będą prawdę omijały. Więc śmiało się ją fałszuje, w najlepszym razie się ją przemilcza. A jednak tak samo, jak wyniki badań naukowych uwalniają nas coraz skuteczniej od niedomagań cielesnych, tak też cały szereg utrapień moralnych, dręczących ludzkość, zniknąłby lub doznałby znacznego złagodzenia, gdyby zechciano się nimi zająć ze stanowiska prawdy obiektywnej. Ileż by to nienawiści, dzielącej ludzkość na zwalczające się namiętnie obozy, straciło grunt pod nogami, gdyby usiłowano będące zarzewiem tej nienawiści kwestie sporne rozpatrywać sposobami naukowymi! Albowiem wtedy albo udałoby się kwestie te rozstrzygnąć obiektywnie, albo przekonano by się, że różne krzyżujące się zdania są w równej mierze pozbawione uzasadnienia,

że więc żadne z nich nie ma prawa żądać dla siebie posłuchu. Tak więc prawda obiektywna, a nawet samo rzetelne dążenie do niej wnosi ukojenie w spory i walki przeciwnych sobie poglądów i usuwając to, co ludzi przeciw sobie podnieca, daje im to, co ich godzi i nastraja ku sobie życzliwie. Tym sposobem słuzenie prawdzie obiektywnej nabiera znaczenia etycznego i stawać się może w stopniu coraz wyższym prawdziwym błogosławieństwem ludzkości.

5. O tym wszystkim często się nie pamięta. A z faktem tym łączy się zwykle drugi, mianowicie niedocenywanie samej nauki. Różnie w tej mierze bywa w różnych społeczeństwach. U nas jest pod tym względem nie najgorzej, ale także nie najlepiej. Olbrzymia doniosłość nauki na ogół nie bywa tak powszechnie i tak głęboko odczuwana, jak to się dzieje w niektórych innych krajach. Jest przecież rzeczą charakterystyczną, że język polski nie posiada wyrazu, który by wyłącznie znaczył to samo, co wyraz francuski „*science*” i niemiecki wyraz „*Wissenschaft*”, skoro mówiąc o nauce, można mieć na myśli także nauczanie i skoro wyraz „zakład naukowy” równie dobrze oznacza instytut, poświęcony pracy badawczej, jak szkołę, udzielającą pewnych wiadomości lub zaprawiającą do pewnej umiejętności. W tej osobliwości językowej odzwierciedla się fakt, że wysiłki, skierowane ku zdobywaniu wiedzy obiektywnej i sama ta wiedza nie wyodrębniły się w świadomości naszego narodu dość dobitnie jako swoiste wartości i dobra kultury umysłowej. I to niedocenywanie pracy badawczej i jej wyników przenosi się też na instytucje, które pracy tej dokonują; dalszym następstwem tego stanu rzeczy bywają tendencje, zmierzające do zaprzeczenia uniwersytetowi jego zupełnie wyjątkowego w społeczeństwie stanowiska, do upatrywania w nim zwykłej szkoły, zakładu, mającego nauczać na równi z całym szeregiem szkół ogólnokształcących i zawodowych. A tymczasem uniwersytet, powołany do służenia prawdzie naukowej, wiedzy obiektywnej oraz do doskonalenia metod badania, przede wszystkim uczyć winien myślenia naukowego jako tego właśnie sposobu myślenia, który do owej wiedzy i prawdy prowadzi.

6. Możliwość spełniania właściwych uniwersytetowi zadań jest uwarunkowana jego bezwzględną duchową niezależnością. Duchową – bo materialnie uniwersytet, o ile nie stoi o własnych siłach, będzie zawsze zależny od tego czynnika, który mu daje finansowe podstawy istnienia i wyposaża go w środki do pracy. Ale ci, co uniwersytety fundują i utrzymują, dowiedliby zupełnego niezrozumienia istoty uniwersytetu, gdyby chcieli w czymkolwiek krępować jego pracę, z góry zastrzegać się przeciw pewnym jej wynikom, wskazywać, jakie rezultaty byłyby pożądane. I gdyby nawet wyniki pracy naukowej uniwersytetu były niemiłe tym, którym on zawdzięcza swój byt, nie wolno by w tym upatrywać uprawnienia do nakładania mu jakichkolwiek więzów, do stosowania jakichkolwiek ograniczeń. Albowiem badania naukowe rozwijać się i owoce nieść mogą tylko wtedy, gdy nie są niczym krępowane ani zagrożone.

7. Mając pełne prawo domagania się, aby jego niezawisłość duchowa nie była przez nikogo naruszana, mając więc także pełne prawo bronięcia się przeciw

wszelkim jawnym lub podstępny zakusom poddawania jego pracy naukowej czyjejkolwiek kontroli lub komendzie, uniwersytet ma zarazem obowiązek unikania także ze swojej strony wszystkiego, co by mogło tę niezawisłość nadwierać lub stwarzać chociażby pozory ulegania jakimkolwiek wpływom lub dążnościom, nie mającym nic wspólnego z badaniem naukowym i jego celem. Musi odgradzać się od wszystkiego, co nie służy zdobywaniu prawdy naukowej, musi przestrzegać należytego dystansu między sobą a nurtem, którym mknie około jego murów życie dnia potocznego, zgiełk ścierających się prądów społecznych, ekonomicznych, politycznych i wszelakich innych; wśród walk i zmagania się tych najrozmaitszych prądów uniwersytet winien trwać niewzruszenie jak latarnia morska, która wskazuje swym światłem okrętom drogę przez wzburzone fale, lecz nigdy światła swego nie nurza w samych falach. Gdyby to uczyniła, światło by zgasło, a okręty pozostałyby bez gwiazdy przewodniej.

8. Tak pojęte dostojenstwo uniwersytetu i tak pojęta jego niezależność bynajmniej nie pozbawiają go wpływu na samo życie, pozbawiają go tylko wpływu bezpośredniego i doraźnego, wywieranego na sprawy bieżące, ale za to zapewniają mu wpływ inny, znacznie trwalszy i głębszy wpływ, który uniwersytet wywiera ustawicznym wskazywaniem wiedzy obiektywnej jako celu, ku któremu nas wiodą nasze potrzeby i wysiłki poznawcze, wiedzy obiektywnej jako bezstronnej przewodniczki, która jedna może nam dawać rzetelne wskazówki w dręczących nas zagadnieniach teoretycznych i praktycznych – o ile w ogóle wyrobienie sobie uzasadnionego zdania w tych zagadnieniach nie przekracza zdolności naszego umysłu. Otóż ten wpływ głęboki i trwały, ten wpływ jedyny, który mieć może na społeczeństwo wierny swemu zadaniu uniwersytet, dwiema idzie drogami: wszak uniwersytet to nie tylko pracujący w nim w charakterze profesorów i docentów badacze naukowci, lecz także studenci, mający nabyć umiejętności myślenia i pracowania naukowego. A wyniki toczącej się w uniwersytecie pracy badawczej nie tylko podawane są z katedry studentom, lecz są także głoszone na cały świat w publikacjach naukowych. Tymi więc dwiema drogami, nauczaniem młodzieży i ogłaszaniem prac naukowych, uniwersytet promieniuje na całe społeczeństwo, szerzy poglądy i przekonania, których nikt nikomu nie narzuca jako dogmaty, których nikt nikomu nie wpaja jako programy, lecz których siła tkwi wyłącznie w ich naukowym uzasadnieniu.

9. Tym samym spełnia uniwersytet niezmiernie doniosłe zadanie wychowawcze względem gromadzących się w jego murach studentów. Nie należy zadania wychowawczego uniwersytetu upatrywać w tym, by urabiał duszę młodzieży na pewną modłę społeczną lub polityczną, by rozwijał w niej pewien kierunek i pewien sposób ustosunkowywania się do praktycznych celów życiowych. Te zadania wychowawcze spełniać winny – o ile w ogóle mają być spełniane – czynniki inne. Działanie wychowawcze uniwersytetu polega na budzeniu i pogłębianiu w młodych umysłach zrozumienia olbrzymiej doniosłości, którą

posiada dla ludzkości prawda obiektywna i praca około jej zdobywania; młodzież powinna zapragnąć jak najżywszego współdziałania w tym zdobywaniu, powinna nauczyć się unikania wszystkiego, co może prawdę obiektywną zaciemniać, a pracę około jej zdobywania utrudniać. Posiadłszy zaś zrozumienie wartości prawdy naukowej i żywiąc dla niej należytą cześć, młodzież ochoczo przyswajając sobie będzie umiejętność przystępowania do wszelkich zagadnień w sposób ostrożny i krytyczny, dążąc do obiektywnego ich rozważania; nie będzie tak bardzo skłonna do rozstrzygania ich według sympatii i antypatii w duchu czysto subiektywnym, bo nabierze przekonania, że najwłaściwszą metodą wyboru pomiędzy zwalczającymi się poglądami jest i zawsze pozostanie ta sama metoda, którą posługuje się nauka. Jednym słowem, młodzież, owiana nauką i badawczą atmosferą uniwersytetu, nauczy się we wszystkim szukać prawdy obiektywnej, zamiast ulegać pięknie brzmiącym hasłom i wpadać w sieci różnych łowców dusz. A uznając, że w każdej sprawie jedna jest tylko prawda obiektywna, młodzież znajdzie w dążeniu do niej grunt wspólny, na którym stanie do pracy bez względu na zachodzące wśród niej poza tym różnice. Ten wspólny grunt dążenia do prawdy obiektywnej złączy młodzież spod najrozmaitszego znaku pochodząca, usunie na plan dalszy to, co ją może dzielić, i tym sposobem pogodzi i zjednoczy siły zrazu rozbieżne. Tak więc umiłowanie prawdy obiektywnej i nastawienie się na stałe ku niej dążenie stać się musi potężnym czynnikiem, wychowującym młodzież na ludzi wzajemnie się rozumiejących i dla siebie wyrozumiałych, zdolnych do takiego współdziałania, w którym względy rzeczowe górują nad osobistymi, interes wspólny nad jednostkowym.

10. W ten sposób pojęta praca wychowawcza profesora i docenta uniwersytetu nie jest dla niego czymś obcym i zewnętrznym, lecz zlewa się z jego pracą nauczycielską, polegającą na wyrabianiu w studentach umiejętności myślenia i badania naukowego, która to praca nauczycielska ma za podstawę własną pracę badawczą nauczyciela. Tak więc w jedno się splatają trzy kierunki działania profesora i docenta uniwersytetu, tworząc w swym połączeniu pełną istotę ich zawodu.

11. Na zawód ten i tym samym na stanowisko profesora i docenta uniwersytetu spływa całe dostojeństwo instytucji, w której ramach oni się swemu zawodowi poświęcają. Nauczyciel uniwersytecki jest przede wszystkim sługą prawdy obiektywnej, przedstawicielem jej i głosicielem wśród młodzieży i społeczeństwa. Służba to szczytna i niezmiernie zaszczytna, ale zarazem wymagająca nie tylko odpowiednich kwalifikacji intelektualnych i stosownej wiedzy fachowej, lecz także wielkiego hartu ducha i silnego charakteru. Kto się zaciąga pod sztandar nauki, musi się wyrzec wszystkiego, co mogłoby go zepchnąć z drogi, sztandarem tym wskazywanej. Musi więc przede wszystkim usilnie pracować nad wyrzeczeniem się wszelkich uprzedzeń, które mogą mu zagrozić drogę, wiodącą ku wiedzy obiektywnej, a które mają swe źródło w tradycjach, w zwyczajach, we wpływach otoczenia, w osobistych zamięłowaniach i wstrętach.

Tak jak nauczyciel musi zwalczać w sobie wszelkie skłonności, które by mu kazały odnosić się w sposób nierówny do poszczególnych uczniów i okazywać jednym mniej a drugim więcej życzliwości, tak też ten, kto za cel życia obrał sobie zdobywanie i szerzenie prawdy naukowej, nigdy nie powinien pragnąć, by raczej takie, a nie inne rozwiązanie zagadnienia naukowego okazało się trafnym, by badania raczej do takiego aniżeli do innego doprowadziły rezultatu. Z równym zadowoleniem winien witać każde rozwiązanie i każdy wynik, który swym uzasadnieniem potrafi się legitymować jako naukowy.

12. Jednym z największych niebezpieczeństw, zagrażających zajęciu takiej niezależnej, wolnej od wszelkich uprzedzeń postawy wobec prawdy obiektywnej, jest przynależność wewnętrzna, nie tylko formalna, do takich organizacji, które nakazują swym członkom wyznawać pewne przekonania albo przynajmniej zachowywać się tak, jak gdyby je wyznawali. Kto takiej organizacji pragnie wiernie służyć, zrzeka się swej niezależności duchowej, z góry będzie żywił niechęć do wszystkiego, co się owym nakazanym przekonaniom sprzeciwia; łatwo ulegnie pokusie lekceważenia argumentów, przemawiających za przyjęciem faktów lub poglądów z owymi przekonaniami niezgodnych – a jeśli mimo wszystko będzie je musiał uznać, gotów czynić to tylko w skrytości swej myśli i nie zechce ich śmiało wyznawać, chociaż jako profesor, co dosłownie znaczy „wyznawca”, jest do tego zobowiązany. Wspomniane niebezpieczeństwo nie jest, jak wiadomo, równie wielkie dla wszystkich dziedzin badań naukowych. Są kierunki szukania prawdy obiektywnej tak dalekie od wszelkich spraw życiowych a zarazem metodycznie tak wyrobione, iż nie ma obawy, by jakiegokolwiek względy nienaukowe mogły je wypaczać. Inne natomiast zagadnienia naukowe tak się splatają z zainteresowaniami bieżącymi i tak ściśle są związane z naszym życiem uczuciowym, że ten, kto je pragnie rozpatrywać wyłącznie pod kątem prawdy obiektywnej, musi zdobyć się na wysiłek naprawdę heroiczny, by nie dać się zepchnąć z drogi jedynie właściwej, wskazanej metodą naukową. A nawet przedstawiciel takiej dziedziny badań, która najmniej jest narażona na uleganie wpływom ubocznym, nie może być wiernym członkiem żadnej ze scharakteryzowanych powyżej organizacji, albowiem będąc nim, może być narażony na ciężkie konflikty, jeśli któraś z nich zabierze głos nie w poszczególnych zagadnieniach naukowych, lecz w sprawach nauki w ogóle, jej niezależności, jej roli i zadania w życiu narodów i ludzkości.

13. Pomny swej wzniosłej misji i starając się jak najusilniej wyrobić w sobie potrzebne do jej pełnienia warunki wewnętrzne, profesor i docent uniwersytetu będzie też unikał wszystkiego, co by mogło w otoczeniu budzić przypuszczenie, jakoby wiedza obiektywna nie była mu drogowskazem w jego życiu i pracy, co by więc mogło podkopać zaufanie w jego jak najdalej posuniętą naukową bezstronność. Nie będzie więc czynny na takich polach, do jakich dostęp jest uwarunkowany poddaniem się pewnym doktrynom, hasłom, programom, które nie tylko nie są wynikiem badania naukowego, lecz w umysłach, wyszkolonych

w metodach takiego badania, muszą budzić daleko idące wątpliwości lub wprost przedstawiać się jako fałsz. Żądanie, by sługa prawdy obiektywnej wstrzymywał się od wszystkiego, co by mogło ściągnąć na niego podejrzenie, jakoby nie stawiał jej ponad wszystko, wydaje się postulatem zbyt twardym; ale kto istotnie w zdobywaniu i w głoszeniu prawdy obiektywnej widzi cel życia, kto istotnie jest, jak to się mówi, człowiekiem nauki, uczonym w najpełniejszym i najpiękniejszym tego wyrazu znaczeniu, ten potrafi być głuchym na podszepty różnych ambicji i obronić się pokusie odgrywania jakiegokolwiek roli tam, gdzie wcale nie chodzi o prawdę, lecz o władzę, o wpływy, o godności, o zaszczyty i tytuły albo po prostu o pieniądze!

14. I nie trzeba też od ludzi nauki, jakimi są profesorowie i docenci uniwersytetu, wymagać, aby poruszali się po terenach, nie licujących z ich dostojeństwem, nie trzeba zarzucać im braku poczucia obywatelskiego, jeśli tego nie czynią. Wszak także od artysty nie wymaga się, by działał poza swoją pracownią i nie bierze mu się za złe, jeśli wyłącznie żyje dla swej sztuki, dla swej twórczości. Owszem, uważa się to za rzecz najzupełniej normalną, a nawet pożądaną; tworząc bowiem rzeczy piękne, artysta służy zarazem narodowi i społeczeństwu. Tak samo profesor i docent uniwersytetu, zdobywając prawdy naukowe i rozgłaszając je słowem i drukiem.

15. Ale jak każdy, kto tworzy wartości dodatnie, tak też i profesor, i docent uniwersytetu służy nie tylko własnemu społeczeństwu i jest obywatelem nie tylko swego narodu i państwa. Należy on do wielkiej rzeczypospolitej uczonych, rozpostartej poprzez wszystkie cywilizowane narody kuli ziemskiej. Ta rzeczpospolita nie posiada ustaw pisanych, nie ma w niej żadnych władz, wyposażonych w jakąkolwiek siłę fizyczną; stając się jej obywatelem, nikt jej nie przysięga lojalności ni wierności. Wszystko to jest zbędne; miejsce środków zewnętrznych i przymusowych, strzegących dobra tej rzeczypospolitej, zajmuje bezwzględne umiłowanie prawdy obiektywnej, świadomość odpowiedzialności za jej nieskazitelność oraz poczucie solidarności, łączącej tych, których życia treścią jest nauka. I gdyby to poczucie solidarności było należycie rozwinięte, obywatele rzeczypospolitej uczonych mogliby oddawać o wiele większe jeszcze niż obecnie usługi całej ludzkości a tym samym własnym narodom i państwom. Ale chcąc się kiedyś doczekać tak wspaniałego rozwoju poczucia solidarności, obejmującej wszystkich ludzi nauki, więc także profesorów i docentów wszystkich uniwersytetów świata, trzeba to poczucie starannie pielęgnować i krzewić, trzeba unikać wszystkiego, co by je osłabiało, a samą solidarność nawet wśród profesorów i docentów jednego i tego samego uniwersytetu rozbijało na rzecz i w imię jakichkolwiek solidarności innych, najzupełniej obcych nauce i poszukiwaniu prawdy obiektywnej i jej głoszeniu. Bo tylko dla dążenia ku tej prawdzie i dla jej szerzenia jest miejsce w świątyni wiedzy, jaką jest uniwersytet.

16. Być powołanym do pracy w tej świątyni wiedzy jest wielkim szczęściem. Znikąd bowiem nie sływa na człowieka trwalsze i czystsze zadowolenie, jak

z bezinteresownego szukania prawdy naukowej. A najwyższe z tego źródła zadowolenie czerpie chyba ten, kto, prawdy tej szukając, zarazem zastanawia się zarówno nad nią samą, jak też nad najdoskonalszymi sposobami jej zdobywania. Jest to zadaniem filozofii i dlatego filozofia zajmuje wśród nauk miejsce centralne. Czyniąc przedmiotem swych badań samą prawdę, rozświetlając drogi ku niej wiodące, tworząc teorię naukowego poznania, filozofia staje się sojuszniczką i przewodniczką wszystkich, którzy na jakimkolwiek polu dociekań ludzkich dążą ku prawdzie. Budzi w nas krytycyzm, który chroni nas od ślepego ulegania autorytetom, od wygodnego poprzestawania na miłych nam nawyczajkach intelektualnych, a także od zbytniego dufania w nasz ludzki, tak bardzo ograniczony rozum; każe nam domagać się jasności i ścisłości wszędzie tam, gdzie chodzi o stosowanie naukowej argumentacji, a zwalczać wszelakiego rodzaju męty myślowe, które pragną swoją odurzającą mglistością zastąpić uchwytność szczegółów i przejrzystość całości; uczy nas prześwieclać liczne pojęcia, którymi posługują się, nie wnikając w nie głębiej, nauki szczegółowe, i pozwala nam uświadamiać sobie nie mniej liczne założenia, którymi kierujemy się w rozważaniach i działaniach życia potocznego, w codziennej jego praktyce. Albowiem także w tej dziedzinie rzeczą znamionną dla filozofa jest to, że nie poprzestaje on na wykonywaniu obranych mniej lub więcej dobrowolnie czynności, lecz że się nad tym, co czyni, zastanawia, że postępowanie swoje, jego pobudki, metody i cele czyni przedmiotem własnej refleksji.

17. Toteż, zastanawiając się nad swoją pracą w uniwersytecie, nad jej założeniami, sposobami i zadaniami, utwierdziłem się w tym przekonaniu o jego roli i znaczeniu, któremu starałem się dać dzisiaj wyraz. A odczuwając tak głęboko dostojność uniwersytetu, stawiając tak wysoko godność profesora uniwersytetu, zdaję sobie doskonale sprawę z wyjątkowej wielkości odznaczenia, które wolno mi dzisiaj przyjąć z woli Uniwersytetu Poznańskiego i jego profesorów, z rąk jego Przedstawicieli, i w którym mieści się tak zaszczytne a zarazem życzliwe dla mnie uznanie moich długoletnich wysiłków około krzewienia filozoficznego sposobu myślenia i filozoficznej postawy w działaniu. Okoliczność zaś, że otrzymuję dzisiaj dyplom doktora filozofii *honoris causa* od Uniwersytetu Poznańskiego, jest dla mnie źródłem szczególnej dumy i radości. Wszak mogę o sobie powiedzieć, że nie jestem Polakiem „dzielnicowym”, gdyż w żadnej z dzielnic Polski się nie urodziłem i nie wychowałem, lecz poza jej granicami, na obczyźnie. Temu faktowi i wpływowi najlepszych Rodziców zawdzięczam, że wyrosłem na Polaka, którego sercu od razu jednakowo bliskimi się stały wszystkie dzielnice naszej Ojczyzny. A chociaż praca moja toczyła się tylko w jednej z nich, marzyłem zawsze o tym, by oddziaływać także na dzielnice inne. Marzenie to spełniło się w sposób osobliwy z chwilą, gdy spełniły się największe marzenia nas wszystkich, z chwilą wskrzeszenia Państwa Polskiego i zjednoczenia wykrojonych z niego ongiś dzielnic. Powstały nowe lub odżyły dawne polskie uniwersytety, a w nich zaczęli wśród innych wykładać także moi

byli uczniowie, prowadząc tam dalej dzieło, które sam rozpocząłem tutaj. Przez nich i ja tam jestem, i w Wilnie, i w Warszawie, i w Poznaniu. I zanim jeszcze powstał tam uniwersytet, związał mnie Poznań ze sobą, mianując mnie już w czasie wojny członkiem honorowym Towarzystwa Przyjaciół Nauk; teraz staję się także poznańskim doktorem honorowym, zaszczycony tą godnością przez Uniwersytet, o którego stworzenie upominał się już 80 lat temu filozof August Cieszkowski, a który służy nauce polskiej i rozsiewa jej światło w najstarszej dzielnicy naszej Ojczyzny. Wielka nad wyraz więc jest moja wdzięczność; zapewnienie jej składam w ręce Pana Prorektora dla Senatu akademickiego a w ręce Pana Dziekana dla Wydziału Humanistycznego, dziękując zarazem Panu Promotorowi za zwrócone do mnie, z serca do serca idące słowa i za dokonanie aktu, który tak bardzo mnie wywyższa, stawiając mnie w jednym rzędzie z mężami posiadającymi już godność doktora honorowego. I jak wtedy, gdy lat temu czterdzieści po ukończeniu studiów uniwersyteckich otrzymałem po raz pierwszy godność doktora filozofii, tak też teraz, gdy godność tę otrzymuję po latach pracy jako odznaczenie i nagrodę, ślubuję, że – do ostatniego tchnienia – czynić będę wszystko, co w mej mocy, *quo magis veritas propagetur et lux eius, qua salus humani generis continetur, clarius effulgeat!*